Nr. 507. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, sobota dnia 31 października 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Po demonstracji sejmowych posłów ruskich.

Lwów 30 października.

A więc sprawa założenia gimnazjum ruskiego w Stanisławowie, nie została jeszcze załatwioną ostatecznie. Zgodnie z wnioskiem komisji szkolnej, sejm na wieczornem posiedzeniu wczorajszem, orzekł, iż obecnie nie może uczynić zadość żądaniu posłów ruskich. Motywów tej uchwały, do której zresztą powrócić nam wypadnie jeszcze niejednokrotnie, nie powtarzamy na tem miejscu, albowiem znajdzie je czytelnik streszczone w rubryce sprawozdań ze sejmu.

W tej chwili natomiast zajmuje nas fakt secesji większej części posłów ruskich, którzy tak dalece uczuli się dotkniętymi odrzuceniem sprawy, że aż opuścili sejm, zgłaszając rezygnację z mandatów. Co ma oznaczać ta nowa „demonstracja“, trudno, doprawdy, zrozumieć i nie da się ona wytłómaczyć inaczej, jak tem, że przedstawiciele ruskiego społeczeństwa w sejmie ulegli terroryzmowi ze strony „ukraińskich“ radykałów i uczynili coś takiego, co chyba może iść w porównanie z „demonstracją“ „ukraińskiej“ młodzieży na wszechnicy. Jedna i druga manifestacja posiadają jeden i ten sam podkład rozwagi i prawo jednakie do uznania...

Postępkiem swym posłowie ruscy skompromitowali własną powagę i szacunek, jakiemi cieszyli się u polskiej większości sejmowej, bo okazali się niczem więcej, jak narzędziem w ręku roznamiętnionego tłumu młodzieży radykalnej. Efektu moralnego na zewnątrz i „przed zagranicą“, — jak się wyrażali — nie osiągną, w sejmie bowiem pozostało trzech ich kolegów i rodaków, a pomiędzy nimi nawet mąż zaufania stronnictwa, którego klub ruski proponował i uczynił członkiem wydziału krajowego. — Ale — i to chyba będzie najwymowniejszą cechą faktu — we własnem społeczeństwie ruskiem nie znaleźli i nie znajdą zgodnej aprobaty dla swego postępku.

Pozostanie trzech posłów ruskich nadal w sejmie, świadczy, iż polityka „Ukraińców“ nie jest tak bardzo wziętą w ruskiem społeczeństwie, jak to przedstawić radziby organizatorowie jej. Ale rezygnacja z mandatów nastręczyła jeszcze dosadniejszego dowodu na to, że polityka wprost samych Rusinów rozbija. Dowód — i to bardzo jasny — znajdujemy w dzisiejszem wydaniu staroruskiego *Hałyczanina*, który bez ogródki napiętnował postępek posłów ruskich. Artykuł ten uważamy za znamienny, tem więcej, że w klubie ruskim uchwała o złożeniu mandatów zapadła była właśnie na wniosek Starorusina, dra Korola.

Oto, co pisze o ruskich posłach dziennik ruski:

„Organ partji narodowo-demokratycznej, *Diło*, nazwał był „jajeczną“ demonstrację na wszechnicy lwowskiej, — „czynem rozpaczy“. Sądząc po uchwałach posłów sejmowych ruskiej narodowości, trzeba wnosić, że oni również wstąpili na drogę rozpaczy. Posłom sejmowym, „przedstawicielom narodu“, nie wypadało, oczywiście, walczyć z przeciwnikiem zgniłemi jajami, ale wybrali inny sposób: secesję i złożenie mandatów poselskich.

„Co oznacza ta radykalna uchwała posłów ruskich? Wedle naszego zdania przedstawia się ona tak, że ludzie, co powinni być rozważnymi i dojrzałymi, poszli dalej torem tej polityki rozpaczy, którą od jaj — w dosłownem znaczeniu *ab ovo* — zapoczątkowali rozgorączkowani i niedoświadczeni studenci. To znaczy, że posłowie ruscy stracili tę samoistność i rozwagę, jakie są koniecznemi w sprawach drobnych, a tembardziej w tak ważnych, jakiem jest zastępstwo interesów całego narodu.

„Secesję i złożenie mandatów wywołała odmowa, ze strony polsklej większości sejmowej, co do założenia ruskiego gimnazjum w Stanisławowie... Kto jednak okazuje się być winnym tej odmowy? Zgoda większości sejmowej na otwarcie gimnazjum była zapewnioną. O tem nie ma najmniejszej wątpliwości. Ale studenci „ukraińscy“ zepsowali całą sprawę swoją demonstracją. Polacy przyjęli tę demonstrację, jako wyzwanie całego społeczeństwa polskiego i pod jej wrażeniem zmienili pierwotny pogląd na kwestję gimnazjum stanisławowskiego. To fakt! A równie rzeczywistym faktem jest także i ten szczegół, że popularny organ partji narodowo-demokratycznej, *Swoboda*, w nr. 40 z 15 bm., który pojawił się w przededniu „jajecznej“ demonstracji, oświadczył publicznie, że dla polityki tej partji, dla jej przyszłości i dla jej ostatecznych celów, uchwalenie przez sejm ruskiego gimnazjum w Stanisławowie byłoby faktem „wysoce niebezpiecznym“ i dodał, że „odrzucenie postulatu o gimnazjum jest również potrzebnem dla naszych posłów sejmowych“. Nawet *Rusłan* w nr. 228 zapewniał, że w sprawie gimnazjum stanisławowskiego skrajne żywioły po stronie „Ukraińców“ — uważające każdą zdobycz kulturną za przeszkodę w ich polityce rozpaczy, — schodzą się razem z najzacieklejszymi przeciwnikami z partji wszechpolskiej, tej mianowicie, która radaby znieść Rusinów z widowni Galicji.

„I czem-że, jeżeli nie polityką rozpaczy, jest uchwała posłów, ażeby opuścić sejm i złożyć mandaty i to z powodu nieuchwalenia gimnazjum w chwili, kiedy ta odmowa została wywołaną demonstracjami młodzieży „ukraińskiej“ i wyraźnem życzeniem popularnego organu narodowo-demokratycznego, *Swobody?* Posłowie ruscy powinni byli przedewszystkiem skarcić i studentów, i *Swobodę* za to, że przeszkodzili powstaniu gimnazjum, a później dopiero mogli rozprawić się z Polakami.

„Nasuwa się także pytanie, czy posłowie ruscy nie mogli dla demonstracji wybrać innego sposobu, jak secesja i złożenie mandatów? W parlamentach praktykowaną jest coraz częściej obstrukcja, Była nawet o tem mowa w klubie ruskim, ale posłowie uznali swą niemoc i niemożność urządzenia obstrukcji. Do obstrukcji potrzeba ludzi silnych duchem i ciałem, ludzi, którzyby przez dziesiątki godzin bezustanku umieli wygłaszać mowy i — głupstw nie pleść. Ale takiego materjału obecny klub ruski nie posiada. Z wyjątkiem trzech, lub czterech posłów, którzy mogą przemawiać do rzeczy, skład obecnego klubu nie mógłby urządzić obstrukcji: jeden nie umiałby mówić, drugi zakrztusiłby się przy dwudziestym wyrazie, trzeci nie wiedziałby, co ma mówić, czwarty popadłby w śmiertelne poty już po półgodzinnem oratorstwie, a piąty przeląkłby się samego wyrazu: „obstrukcja“. Na takich koncertantów, jakimi są posłowie polscy, potrzeba ze strony ruskiej koncertantów równych, jeżeli nie lepszych, ale nie posłów, którzy chwilową nieobecność swoją w sejmie usprawiedliwiają świadectwem lekarskiem o rozboleniu żołądka...

„Wobec takiego położenia, sprawy secesja i rezygnacja z mandatów okazały się zbawczym i najwygodniejszym sposobem demonstracji. Ale tutaj wynika inne pytanie. Posłowie sami nie wybierali siebie; wybrał ich lud za zgodą swoich organizacyj politycznych. To znaczy, że im nie przysługuje prawo do samowolnego rozporządzania swemi mandatami bez zgody wyborców i politycznych organizacyj i niewolno im rachować na to, że wyborcy wybiorą ich ponownie. Posłowie ruscy jednak postąpili samowolnie. O ich zamiarach i postanowieniu nie wiedzieli ani ich wyborcy, ani organizacje polityczne, jak „Russkij sowjet“ i „Russkaja rada“ we Lwowie. Być może, że poszli za radą „Narodnego komitetu“ i „Narodnej rady,“ ale w takim razie powodowali się opinją, wyłącznie tylko partji narodowo-demokratycznej. Tymczasem na wybór posłów wywierała wpływ także partja rusko-narodowa, wobec czego posłowie mieli obowiązek, postarania się o jej aprobatę dla swych uchwał. Skoro to jednak nie nastąpiło, a posłowie nie zasięgnęli nawet rady u swych wyborców w sprawie tak ważnej, to tem samem pozbawili się prawa do poparcia ich ponownej kandydatury ze strony wyborców, oraz ze strony „Narodnego sowjeta“ i towarzystwa „Russkiej rady“ we Lwowie. Partja rusko-narodowa nie widzi w „polityce rozpaczy“ żadnej korzyści dla ruskich mieszkańców Galicji i popierać jej nie będzie!“

Oto, jeszcze jeden wynik, jaki społeczeństwu ruskiemu przyniósł radykalizm posłów ruskich! *Habeant sibi!*

Program wojskowy Węgrów.

Elaborat „komitetu 9“, odczytany na onegdajszej konferencji partji liberalnej przez referenta p. Münnicha, zawiera następujące punkty: 1. Emblematy wspólnej armji będące dziś w użyciu, nie odpowiadają prawno państwowemu stanowisku kraju. Z tego powodu sprawa emblematów musi być uregulowana odpowiednio do naszego prawa państwowego. 2. Nowa wojskowa procedura karna ma być jak najrychlej przedłożona sejmowi. Podstawą postępowania karnego ma być rozprawa, ustna i jawna w języku węgierskim. Dotyczące zmiany mają być dokonane w drodze ustawodawczej. 3. Rozstrzygnięcie w pierwszej instancji w sprawie ustawowych ulg dla pełniących służbę we wspólnej armji ma być wyłącznie zastrzeżone ministrowi honwedów, a przyznanie tych ulg ma opierać się na słuszności i sprawiedliwości. 4. Jest życzeniem wyrażonem kilkakrotnie w naszych ustawach, a które przez nikogo nie zostało zakwestjonowane, aby wojsko węgierskie miało oficerów węgierskich i aby synowie narodu w naczelnem kierownictwie armji byli odpowiednio uwzględnieni. Dlatego uważamy za konieczne: a) aby w duchu najwyższego pisma z 11 sierpnia 1868 oficerowie, będący węgierskimi obywatelami, służący w nie węgierskich pułkach, byli przeniesieni do pułków węgierskich; b) aby sprawę wykształcenia oficerów w ten sposób rozwiązano, ażeby brak oficerów węgierskich został usunięty. W tym celu ma być umożliwione węgierskim młodzieńcom za pomocą większej liczby miejsc fundacyjnych (wolnych) wykształcenie wojskowe, aby oficerowie władali językiem węgierskim i aby udział węgierskich oficerów we wszystkich gałęziach korpusu oficerskiego armji odpowiadał stosunkowej liczbie żołnierzy węgierskich i austrjackich, pozostających w służbie czynnej. c) jest dalej koniecznem, aby na obszarze kraju i o ile możności, w zakładach pod kierownictwem oficerów węgierskich pozostających — plan nauki w ten sposób został zmodyfikowany, by w tych zakładach językiem wykładowym i egzaminacyjnym znacznej części przedmiotów naukowych był węgierski, a mianowicie, przynajmniej w tych rozmiarach, by postęp wstępujących do tych zakładów młodzieńców węgierskich, nie był z powodu języka wykładowego (niemieckiego) tamowany, aby wszyscy wychowankowie zupełnie biegle władali językiem węgierskim i aby, po odpowiednim czasie przejściowym dla węgierskich obywateli, znajomość języka węgierskiego była obowiązkową podstawą zamianowania oficerem. Punkt 5. Wszystkie węgierskie władze wojskowe korespondują z innemi władzami na Węgrzech w języku węgierskim. Zarządzenia odnoszące się do Chorwacji i Slawonji, unormowane w artykule 30 ustawy z r. 1868, pozostają niezmienione. Punkt 6. Inne liczne i ważne kwestje, muszą być rozważane i rozstrzygnięte w ramach rewizji ustawy wojskowej, a mianowicie: sprawa zaprowadzenia 2 letniej służby wojskowej; ustawodawcze unormowanie stanu prezencyjnego i kontyngentu rezerwy zapasowej i usunięcie 2-go roku służby dla ochotników jednorocznych.

Ostatni punkt opiewa: Obecny stan sprawy języka służbowego i komendy, oparty na uznanem w ustawie z r. 1867 konstytucyjnem prawie zwierzchnictwa monarchy, utrzymuje się nadal. Polityczna odpowiedzialność ministerstwa odnosi się, jak do każdego aktu korony tak i do tej sprawy. Także w tym kierunku przysługa nadał sejmowi wpływ, jak na każdą dziedzinę. Ten stan może być zmieniony tylko przez legislatywę, tj. koronę i sejm razem. Partja liberalna, strzegąc wiernie praw kraju, nie przyjmuje jednak kwestji języka służbowego i komendy do swego programu, gdyż uważa to za nieodpowiednie z przyczyn politycznych. narażających interesy kraju na wielkie niebezpieczeństwo.

Nad elaboratem tym rozwinęła się w klubie liberalnym obszerna dyskusja, z krórej otrzymaliśmy następujące telegraficzne doniesienie:

Hr. Tisza, zabrawszy głos oświadczył, że objął misję, by uwolnić kraj od niebezpieczeństwa wielkiego przesilenia i poważnego zatargu. Następnie przedłożył swe modyfikacje: Sprzeciwia się ustawodawczemu ustanowieniu, stanu prezencyjnego na szereg lat zaprowadzeniu kontyngentu zezerwy zapasowej, ponieważ to musiałoby w taki sam sposób być uregulowanem w Austrji i jest zbytecznem, gdyż rok rocznie uchwala się wysokość kontyngentu. Kontyngent zaś rezerwy zapasowej sprzeciwiałby się zasadzie powszechnej służby, gdyż pewna część zostałaby ze służby wykluczoną. Ostatni punkt elaboratu, zmieniony przez Tiszę, ma opiewać: „Partja liberalna utrzymuje nadal swe stanowisko, że korona ma prawo stanowić o języku służbowym i komendzie w węgierskiej części wspólnej armji, a to na podstawie ustawy z r. 1867.“

Tisza wywodził dalej, że jego zmiany są raczej teoreryczno-naukowe-prawnicze, aniżeli miałyby mieć praktyczne znaczenie. Dlatego sądzi, że stronnictwo liberalne przedmiotowo jego projekt rozpatrzy i zastanowi się szczególnie nad tem, czy te zmiany są tak ważne, aby przez ich odrzucenie narażać kraj na poważne przesilenie i zatargi, na pożar. Prosi o odroczenie merytorycznych obrad do jutra.

Hr. Apponyi sądzi, że przez przyjęcie tych modyfikacyj, stronnictwo nie zechce zrezygnować ze współudziału jego i jego przyjaciół; nie chce atoli prejudykować uchwały klubu. Po przemowie p. Szella obrady przerwano,

Wczoraj popołudniu partja liberalna obradowała w dalszym ciągu.

Hr. Juljum Andrassy oświadczył, iż zgadza się z wywodami p. Szella i ubolewa nad tem, iż elaborat musi być zmieniony. Skoro jednak tak być musi, godzi się na modyfikacje, przedstawione przez hr. Tiszę, albowiem usunie to niebezpieczeństwo, na jakie kraj byłby narażony, gdyby modyfikacje te odrzucono. Mowca przypomina, że początkowo komitet zajmował to samo stanowisko, jakie określają modyfikacje, ale musiał swój pierwotny projekt zmienić na żądanie jednego z członków. Ustępstwa, jakie daje projekt zmodyfikowany, są takie, że przed niedawnym czasem nikt nawet nie marzył o takich zdobyczach. W końcu mowca apeluje do członków stronnictwa liberalnego, aby się kierowali, nie względami osobistymi, lecz względem na dobro i interes kraju. (Oklaski).

P. Issekucz polemizował z modyfikacjami proponowanemi przez Tiszę, poczem wyraził nadzieję, że on da się przekonać i jeżeli sytuacja bez tych modyfikacyj będzie mogła być rozwikłaną, nie będzie obstawał przy przyjęciu owych modyfikacyj.

Hr. Stefan Tisza zabrał głos celem sprostowania fałszywego zrozumienia jego wczorajszego oświadczenia. Zaznacza, że co do kwestji wspólnej armji wyraził zdanie, iż jednostronna ustawa węgierska, modyfikująca art. 12 ustawy z r. 1867 jest prawomocna, ale czy będzie skuteczną i czy przeprowadzi zamierzone uregulowanie, to zawisło od tego, czy ustawa zawierać będzie odpowiednie środki do jej urzeczywistnienia, do czego potrzebną jest analogiczna ustawa w Austrji.

Mowca podnosi ponownie, że do podjęcia się misji utworzenia gabinetu skłoniło go głębokie przekonanie, że proponowane przezeń rozwiązanie sprawy zadowoli cały naród. Czy krok jego osiągnie ten skutek, to nie zawisło od niego, lecz od tego, by wszyscy, którzy uznają niebezpieczeństwo sytuacji, byli skłonni usunąć wszelkie względy uboczne w interesie kraju. (Huczne oklaski).

W trzeciem przemówieniu Tisza stanowczo zaprotestował, jakoby tylko dlatego żądał niektórych modyfikacji, aby wyprzeć niektórych członków z partji liberalnej. Przeciwnie, zależy mu na poparciu wszystkich i prosi o nie.

P. Hodossy, dawniej członek partji narodowej, oświadczył, że głosować będzie za programem Tiszy, gdyż odpowiada on zupełnie dawnym żądaniom partji narodowej.

Dalszy ciąg obrad dziś o godzinie 10. Tisza postawi wniosek o zamknięcie dyskusji.

(39)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

— Co prawda, to nie, — rzekł nieco niezadowolony, — choć jeszcze w Warszawie w materji onej z panną starościanką rozmowę zaczynałem; ale sam nie wiem: czy zły elokwent był ze mnie, czy skromność panny, w modestji a nabożności wychowanej, zrozumieć jej słów moich nie pozwoliła.

— To ostatnie, oczywiście, że to ostatnie! — zawołał Stempkowski. — Wierzaj mi, waszmość! że, gdy jej przyjdzie do róży usta, abo policzek przytknąć, to wpierw zaczerwienić się musi.

Zaśmiał się ktoś...

Dzwonki zabrzękły — i Bieś wszedł.

Pan starosta sójkę puścił w bok Sieniawskiemu.

— Dukata stawię, że trefny koncept wnet puści.

A Bieś, chwiejąc się na nogach koszlawych, wycedził wolno przez zęby:

— Róże całuje a gębę chłopa na myszli ma... dziwka każda — dlatego czerwienieje.

— Cha cha cha! — Sieniawski się zaśmiał.

— Cha cha cha! — zawtórował mu Stempkowski, a pan Stanisław rzucił:

— Bieś! co z ciebie się zrobiło?...

— *Alter ego* jasznie wielmożnego sztaroszty.

— Dowcip ma, a prawdę rżnie, jak z partesu! — tłómaczył uradowany pan Jędrzej, widząc pana Piotra z zajęciem przypatrującego się błaznowi, który cale pokaźnie wyglądał w czapce z dzwonkami i szatce altembasowej, z której jedna połowa wypłowiałą wiśnią świeciła, a druga kolor dojrzałej cytryny miała, na której marszczyły się nieco kwadraty czarne, dość udatną szachownicę czyniąc; nie brakło nawet spodni obcisłych, o nogawicach, mających barwy odwrotne, niż strój wierzchni — nawet trzewiki końcami zadartymi sterczały do góry. Widać, że szwaczki dworskie nie żałowały rąk swych i fatygi i jak się zabrały wszystkie razem do roboty, ubrały Biesia, zanim pan starosta z Sieniawskim się rozgadał, a starościna fraucymer swój opuściła; dogadzając zaś fantazji pańskiej, wiedziały, iże ich nagroda nie minie i ta pierścionek, owa kolce, abo inny jaki przedmiot z garderoby niewieściej dostanie. Formalnego jeno kaduceusza nie było, lecz go Bieś zastąpił, główkę rzepy na krótkim kiju osadziwszy.

— Na wielkiej stopie dom swój stawiacie, panie starosto! — Sieniawski się ozwał... Nadworny śpiewak, błazen nadworny... hm... hm!...

Stempkowski o dwie piędzie urósł.

— Et! krotochwila! — rzucił od niechcenia. — Czasami jednak po troskach, a kłopotach urzędowania niezgorsza jest zaśmiać się, a potem weselić. Człek się nie gniewa na ostry nawet dowcip błazeński, bo guzman każdy prawo swoje ma i jegoć to rzecz żegawka na języku. A zresztą dobrze, gdy przypomni czasami o marnościach tego świata, że nie ma się człek z czego pysznić, a dąć; że z jednej gliny, jako najmizerniejszy czerw, jest ulepion, do jednej truchły pójdzie i jedno każdemu zbawienie będzie. To też dla zabawy i dla nauki człek sobie na ony zbytek pozwolił.

Sieniawski z rozrzewnieniem uścisnął dłoń narratora.

W tem za przymkniętemi drzwiami komnaty dał się słyszeć szmer, jako kiedy burza idzie i wielki niepokój w lesie robi. Stempkowski poruszył się, a na fizjonomji jego zadowojenie znać było, że to starościna z dworem swoim idąca, taki rum czyni; pan łowczy chwytnął powietrze szybko, nie przeto, aby mu się dech zaparł na spodziewane ujrzenie starościanki, jeno, że tak zrobić wypadało, to też i rękę położył na sercu, choć cale palpitacji nie miał, chciał nawet za poręcz krzesła ułapić, ale że na podoręczu go nie było, starościca za łokieć chwycił i szepnął:

— Czy waćpan miłowałeś kiedy?...

Pan Stanisław spojrzał, jakby się zdziwił z niespodziewanego wzruszenia pana Piotra, a oczyma zdawał się mówić: iż to głupia rzecz jakaś być musi, — czemu się dziwić trudno było, bo serce wolne miał i nie rozumiał jeszcze, że dla białogłowy mentem stracić można. Wprawdzie pan starosta nieraz mu o pannie Helenie Zebrzydowskiej prawił, którą pan Stanisław znał i lubił w jej towarzystwie się znajdować, ale gdy panny Heleny nie było, to panna Tekla, albo Honorata cale dobrze miejsce jej zastąpić mogły, tak, że jeżeli kto bądź o miłowaniu, jako o rzeczy wielce smakowitej gadał, to pan starościc był zdania, że wszystkie niewiasty, byleby szpetne a stare nie były, na równi miłować można i satysfakcję jednaką mieć. Śmiał się tedy trochę w duchu z pana Marcina, iże za łeb się chwytał a rozamorował się, raz tylko dziewkę jakąś zobaczywszy; ziewał, gdy pan Wit rulady miłosne wywodził, a wzdychał na księżyc patrząc; dla niego dziewka ta albo owa, była podobną do gruszki smakowitej, którąby każdą z wielkim apetytem zjadł, szczególniej perfekcji w żadnej nie widząc. To też, gdy starosta o pannie Helenie mu prawił a pytał:

— Podoba się waćpanu?

— Czemu nie? — odpowiadał.

I skoroby tylko pan marszałek się zgodził, a panna zechciała — do ołtarza dziśby nawet poszedł, rad będąc, że się z zamożnym domem skoligacił i z takimi Herburtami lub Zamoyskimi w krewieństwo poszedł.

Pan starosta okrutnie się cieszył z onego usposobienia syna, a choć głuche wieści chodziły, że jakoby Opaliński ku pannie Zebrzydowskiej się posuwał, gadaniu onemu nie bardzo wierzył, tem bardziej, że Helusia zaledwo z pendractwa wyrosła i stosowniejszą latami dla Stacha, niż dla Opalińskiego była. Tak czy owak, dorównać wpierw Zebrzydowskiemu: starostwo już posiadł, kabzę nabił, teraz jeno z Sieniawskim się skoligować, a już nie tak trudnoby było po pannę Zebrzydowską sięgnąć. Stanisław oswoił się już z myślą, poddawaną mu wciąż przez ojca, i sam nawet w humorze dobrym będąc, pytania rzucał:

— Panie ojcze! a kiedyż się do Helci weźmiem?...

Starosta się śmiał.

— Zaprószyłać oczko?...

— Szczery ślepiec ze mnie! — odpowiadał i puszczał żórawia do pierwszej lepszej młódki z dworu pani matki.

Tak tedy miłowanie szczere, które za sobą smutek a tęsknotę wiedzie, za imaginację brał, a już z melankolikami to mówić nawet nie lubił. Nic więc dziwnego, że gdy pan Sieniawski za łokieć go ułapił, a oczy wywrócił, uśmiechnął się w duchu, a na myśl mu przyszło cielę zdechające, o miłości zaś, jako o głupiej rzeczy wyobrażenie miał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 29 października.

(Sprawa ruskiego języka. — Komisja budżetowa. — Sprawa mianowań. — Etat gazowni. — Apteka na Łyczakowie).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia rady, odczytał prezydent, dr. Małachowski, podany już przez nas reskrypt namiestnictwa w sprawie języka urzędowego. Rada przyjęła reskrypt do wiadomości o-klaskiem.

Następnie oznajmił prezydent, że komisja budżetowa rozpocznie swe obrady w miesiącu listopadzie.

Dr. Ciesielski interpelował prezydenta, dlaczego nie obsadzono dotąd, po upływie paru miesięcy, kilku posad manipulantów, po ostatniej nominacji oficjałów.

Prezydent wyjaśnił, że sprawa ta została wstrzymaną dlatego, że nie jest jeszcze rozstrzygniętą kwestja, czy mianować ma rada miejska, czy prezydjum.

Wśród dyskusji rzecz stała się aktualną we formie wniosku, by upoważnić prezydenta do obsadzania wakujących posad manipulantów; wniosek następnie przyjęto znaczną większością, a tem samem, dano prezydentowi prawo mianowania manipulantów z dietarjuszy.

Z porządku dziennego przystąpiono do załatwienia, rozpoczętej na posiedzeniu poprzedniem sprawy, ustanowienia etatu dla gazowni miejskiej.

W dość długiej dyskusji, w której kilku mowców przemawiało, rozchodziło się o to, czy etat gazowni ma być sam dla siebie, czy też w myśl wniosku p. Misińskiego, aby urzędnika gazowni wcielić do ogólnego etatu urzędników miejskich. Za wnioskiem p. Misińskiego przemawiali pp. Chołodecki, Śliwiński, Blumenfeld, Gaberle; za wnioskami komisji (osobny etat) pp. Michalski, Hudec, Jonasz, Marjański i Riedl i referent prof. Pawlewski. W głosowaniu wniosek p. Misińskiego upadł, a utrzymały się natomiast wnioski komisji. Tem samem uchwalono etat gazowni miejskiej.

Sprawy utworzenia apteki na Łyczakowie, referował dr. Rydygier. Według przedstawienia rzeczy, dzielnica ta, mająca 21.000 mieszkańców, posiada ledwie jedną aptekę, podczas gdy reszta Lwowa ma 17 aptek. Przy referacie udało się dr. Rydygierowi doskonały (jak na lekarza) frazes, że „w ostatnich latach ruch chorych na Łyczakowie znakomicie się podniósł“. (Może ten mimowolny argument największej przemawiał za utworzeniem drugiej apteki. *Red.*) Magistrat zgodził się na utworzenie tej apteki, w okolicy ulicy Hausnera. Zgodziła się i sekcja i komisja.

Przeciw aptece przemawiał oczywiście... p. Blumenfeld (aptekarz). Stawiał on np. takie argumenty przeciw, jak, że przez zaprowadzenie wodociągów i wodolecznia aptekarze wiele stracili... P. Blumenfeld boi się krachu aptekarskiego.

P. Riedl, w zasadzie, nic nie miał przeciw aptece na Łyczakowie, ale jego zdaniem ulica Hausnera nie jest odpowiednią na pomieszczenie apteki.

I p. Platowski sprzeciwiał się drugiej aptece. Wniósł więc odroczenie tej sprawy na dalszą przyszłość.

P. Makowicz stanął w obronie „narodu“ łyczakowskiego, pozbawionego apteki, który nocą zwłaszcza musi w nagłych wypadkach do miasta biedz. Nie widział jeszcze aptekarza-bankruta; a gdy władze wszystkie orzekły, że trzeba apteki, to trzeba temu wierzyć.

Jako naturalny reprezentant przedmieścia Łyczakowskiego i ludności, przemawiał przeciw aptece... p. Czarnecki, poczem mówił jeszcze referent dr. Rydygier, zbijając argumenty oponentów. Nie na wiele się to przydało, bo wniosek upadł i rada nie uznała potrzeby apteki na Łyczakowie.

Na tem posiedzenie zamknięto o godzinie 3 kwandranse na 10-tą.

Nocne zgromadzenie służby tramwaju elektrycznego.

Na zgromadzenie służby tramwaju elektrycznego, zwołane do sali stowarzyszenia „Ogniwo“ w pasażu Mikolascha na godzinę 12 ubiegłej nocy, przybyło około 60 konduktorów, motorowych i wewnętrznej służby tramwajowej. Zaproszeni radni miejscy: prof. dr. Głąbiński, dr. Lilien, Czarnecki, Jonasz, Lang, dr. Reiss, Hudec i Bardasz, a wreszcie członkowie partyjnego socjalno-demokratycznego komitetu pp. dr. Diamand, Nacher i Czerwiński.

Ten ostatni przewodniczył zgromadzeniu ktore zresztą tem odszczególniało się od innych tego rodzaju zebrań, że przemawiali na niem sami tylko goście, a ani jeden z tych, przez których i dla których zostało zwołane.

Referent główny, p. Nacher, podniósł w swem przemówieniu, że przed kilku miesiącami postawione postulaty tramwajowej służby, nie tylko urzeczywistnienia, ale choćby jakiejś odpowiedzi z właściwego miejsca się nie doczekały. Stosunki dyscyplinarne w tramwaju elektrycznym, nie uregulowane, zabezpieczenia na starość i na wypadek kalectwa ubezpieczenia wdów i sierót brak ciągle jeszcze. Sprawa personalu tramwajowego odkłada się ciągle, pomimo że ten personal biorąc pod uwagę liczbę nieszczęśliwych, spowodowanych ruchem tramwajowym wypadków, jest najlepszym w całej Austrji.

Drugi mowca, radny p. Hudec, stwierdza, że dzięki organizacji tramwajowców i postawieniu przez nich sformułowanych żądań, los ich doznał zmiany na lepsze o tyle, że ułożono sprawiedliwszy rozkład służby ruchu i w remizie. Komisja elektryczna rady miejskiej, zajmuje się sprawą tramwajowej służby, sprawa ta jednak idzie powoli i gdyby za 1—2 miesięcy nie została załatwiona, — „wy zróbcie, co chcecie — na przykład Krakowa, wskazywać wam nie potrzebuję.“ Zresztą przyznaje mowca, że radni miejscy uznają słuszność żądań i czekają tylko na wnioski komisji elektrycznej. Ma mowca nadzieję, że sprawa stabilizacji i stosunek awansowy będą unormowane i sprawa nie stoi źle, zwłoka zaś powstała stąd, że w miesiącach letnich ni rada, ni komisje nie fungowały. Z tem wszystkiem — kończył mowca — nie spuszczajcie się na moje słowa, ale czuwajcie i przypominajcie radzie swe żądania, tak długo, aż będą one uwzględnione.

R. prof. Głąbiński upewnia, że rada m. jest dla żądań tramwajowej służby bardzo przychylnie usposobioną, razi go zaś tylko uwaga przedmowcy, na temat kroków nie legalnych, do jakich tramwajowcy mogą być popchnięci. Bez szczegółowych obliczeń, jakie koszta pociągnie za sobą spełnienie życzeń tramwajowców, rada miejska niczego na ślepo uchwalać nie może, tembardziej, że rozporządzalną być tu może tylko nadwyżka dochodów tramwajowych. Radzi, by czekać wyniku prac komisji elektrycznej, jakkolwiek nie jest w stanie z góry upewnić, że wszystkie postulaty zostaną w zupełności uwzględnione.

R. p. Hudec zaznacza, że żądaniatramwajowców ograniczają się na unormowaniu stosunku służbowego, stworzeniu komisji dyscyplinarnej, zabezpieczeniu wdów, sierot i na wypadek niezdolności do pracy. Podwyższenia płac, tramwajowcy na teraz nie żądają.

Dr. Diamant polemizuje sofistycznie z prof. Głąbińskim, usiłując przestawić zgromadzeniu, że prof. Głąbiński każe tramwajowcom czekać *ad infinitum*. Krytykuje dalej ostro gospodarkę gminy i prezydenta dra Małachowskiego. „Pamiętajcie, że w waszych rękach jest komunikacja lwowska i niech rada miejska dowie się o tem“. Co do twierdzenia prof. Głąbińskiego, że tramwajowcy wynagrodzeni będą z dochodów tramwaju, nic to mowcy nie obchodzi, gdyż i tak konduktorzy i motorowi do udziału w zyskach nie są dopuszczeni, czy więc miasto zyskuje na tramwaju, czy traci na nim, personal wyżej wynagradzać należy. Teatr przynosi niedobory, a miasto porkywa je. Tramwaj przynosi dochód, a miasto skąpi wynagrodzenia jego personalowi.

R. dr. Lilien zarzuca drowi Diamantowi, że twierdzenia prof. Głąbińskiego przekręcił i na swój sposób je wytłumaczył. Grożenie środkami nielegalnymi, odpowiedne tu nie jest, choćby dlatego, że komisja elektryczna ciągle tą właśnie zajmuje się sprawą. Obiecywać więcej, niżby na to pozwoliły fundusze, byłoby nonsensem, stądteż prof. Głąbiński zupełną miał rację, nie wiążąc się obietnicami, nikt nie wie bowiem jeszcze, jak sprawa ta stoi finansowo i co dać służbie fundusze pozwolą.

Mowca wyraża zdanie, że zauważone na zgromadzeniu objawy niechęci do dyrektora p. Tomickiego, były nie samorzutne, ale sztucznie wywołane. Zresztą, czuje mowca żal do r. Hudeca za to, że pomimo tak sympatycznego usposobienia rady m. dla sprawy, pokazuje tramwajowcom strejk krakowski, jako przykład do naśladowania. Kończąc, obiecuje dr. Lilien, że będzie popierał żądania tramwajowców nie dlatego, ale pomimo tego, że był na dzisiejszem zgromadzeniu.

Dr. Diamant usiłuje złagodzić czynione prof. Głąbińskiemu zarzuty i odzywa się w końcu do zgromadzonych tramwajoców by ci postępowaniem swem wywarli nacisk na prof. Głąbińskiego i jego towarzyszy, by ci w radzie na ów nacisk powołać się mogli.

W tej chwili (godz. 2 po północy) gasną w sali światła elektryczne. Konduktorowie i motorowie wyciągają z kieszeni zapałki zapalają je i przez 10 minut zgromadzenie obraduje w dalszym ciągu przy świetle, co chwila gasnących i zapalanych zapałek, dopóki nie przyniesiono jednej naftowej lampy.

R. p. Jonasz stwierdza, że polemika dra Diamanta zrobiła nań przykre wrażenie. Gdyby w tej sali znajdowali się nawet wszyscy radni w komplecie, nie mogliby wyjść stąd z pewnemi uchwałami.

Upewnia natomiast, że pomimo niewidzialnej burzycielskiej akcji, większość rady z pewnością zrobi wszystko, co w jej mocy i w mocy dochodów tramwaju, by żądaniom tramwajowej służby zadośćuczynić.

R. p. Hudec zastrzega się przeciw temu jakoby on i jego towarzysze polityczni parli tramwajowców do strejku, przeciwnie on i Nacher dwa razy już zapobiegli mu. Co do niepopularności dyrektora Tomickiego u jego podwładnych, to odpowiada on za winy magistratu.

Jedyna w. sali lampa (naftowa) poczyna również świecić się co raz ciemniej, wobec czego, zgromadzenie dobiega końca.

P. Nacher przemawia jeszcze krótko, robiąc zarzuty dyr. Tomickiemu, porównuje tramwaj konny z elektrycznym i zapowiada, że i w tramwaju konnym niezadługo zmienione zostaną stosunki. Czekać nie możemy — przykładem straż akcyzowa i gazownia miejską. Czekać — nie będziemy!

Dr. Lilien. A więc groźby.

P. Nacher. To nie groźby.

Dr. Lilien. Ale bardzo podobne do groźb.

Lampa gaśnie powoli, radni miejscy prócz p. Hudeca wychodzą ze sali i zgromadzenie kończy się.

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy“ jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

Lwów 30 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 7° R. Pogoda.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 listopada wejdzie w życie urząd pocztowy w miejscowości Paryszcze (powiat Nadwórna).

= **Bezpłatne biura wynajmu mieszkań**, na wzór wielu miast austrjackich i zagranicznych, doradza założyć dr. Z. Gargas. Miał on wczoraj w Czytelni katolickiej na ten temat pogadankę. Prelegent ma na myśli mieszkania dla sfery najuboższej, która oddana przez cały dzień pracy zarobkowej, — w razie konieczności zmiany mieszkania, nawet nie ma czasu poszukać dokładnie, więc bierze mieszkanie pierwsze lepsze, choć ono może i niezdrowe i drogie. Biuro takie, zdaniem p. Gargasa, powinno istnieć przy biurze pośrednictwa pracy, jedno i drugie bowiem tym samym sferom służą. Istniejące już biura wynajmu mieszkań, informują możliwie jak najdokładniej o szczegółach danego mieszkania, a jakkolwiek nie stanowią w sobie rozwiązania bardzo opłakanej, jak np. we Lwowie, kwestji mieszkań dla ludzi uboższych, to jednak przez ustawiczną, dokładną ewidencję, przyczyniają się do ujednostajnienia, niekiedy nawet do zniżenia cen mieszkań. Oczywiście, że aktualniejszą jest sprawa mieszkań dla robotników, zwłaszcza wobec przyznanych już przez rząd ulg podatkowych dla domów z taniemi a zdrowemi mieszkaniami. Również wartoby na serjo zastanowić się nad tem, gdzie mają mieszkać nieszczęśni Lwowianie, skoro rząd coraz więcej dużych kamienic prywatnych zajmuje na swoje biura, urzędy i szkoły, zamiast tańszym kosztem postarać się o własne budynki. Dość przypomnieć, że w ostatnich czasach rząd zajął niemal połowę kamienicy książąt Sapiehów na pocztę, jedną kamienicę dla szkoły politechnicznej, jedną dla II szkoły realnej, wiele mieszkań w gmachu skarbkowskim dla dyrekcji skarbu, sporo też mieszkań w dawnej kamienicy Waydy, na dyrekcję funduszu propinacyjnego, nie licząc urzędu cechowniczego, . coraz nowych filij pocztowych, prokuratorji skarbu, dyrekcji domen i lasów, rozmaitych biur straży skarbowej itd. Rząd za to drogo płaci, gospodarze się cieszą, a zwykli śmiertelnicy muszą coraz więcej płacić za mieszkania, mieszkań zaś tych coraz mniej już we Lwowie.

Przed wiecem młodzieży żydowskiej. Na dzień 1 listopada zwołała młodzież żyd. wiec ogólny, na którym zapaść ma szereg uchwał, wzmacniających separację żydowstwa w kraju. Zwołali go sjoniści, zapraszając całą młodzież do wzięcia udziału. Tymczasem jednak stała się rzecz, dla panów sjonistów wielce nieprzyjemna. Bardzo poważny odłam młodzieży, nie godząc się na robotę sjonistyczną, uchwalił dać temu wyraz przez zupełną abstystencję. Na odbytem onegdaj zebraniu, na które stawiło się przeszło 150 akademików, uchwalono:

„Młodzież niesyońska, zebrana na poufnem zebraniu dnia 27 bm. uchwaliła na wiecu, zwołanym przez tak zwaną „Reprezentację młodzieży żyd.“ na dzień 1 listopada, nie wziąć udziału“.

Prócz tego uchwalił wydział towarz. akad. „Związek“ nie brać udziału w wiecu, powodując się uchwałą walnego zgromadzenia, a opiewającą: „Stałej reprezentacji młodz. żyd. w obecnym składzie nie uznajemy i wiec, jakoteż uchwały na nim powzięte, nas nie obowiązują“.

Tak więc na szumnie zapowiedziany wiec przyjdą sami tylko sjoniści, a wobec tego uchwały ich nie będą wyrazem zapatrywań całej młodzieży. Z każdym dniem wzmaga się reakcja przeciw sjonizmowi. Żydzi widocznie już przejrzeli i nie dają się wziąć na lep mrzonek, fabrykowanych w Wiedniu i Berlinie przez najrozmaitszych Herzlów.

Prezesem rady powiatowej sanockiej wybrany został p. Włodzimierz Truskolaski, poseł na sejm krajowy, jego zaś zastępcą ks. Olimp Polański, gr. kat. proboszcz z Iwonicza.

Nasz najnowszy wynalazek i wyrób krajowy. Jak już donosiliśmy, rodak nasz Lwowianin, p. Jakób Sebastyan, wynalazł najnowszą maszynę do kopania kartofli, która wydziera nać, kopie, czyści z ziemi i wrzuca kartofle do koszów lub worków bez jakiejkolwiek pomocy rąk ludzkich.

Maszyna ta, opatentowana w całej Europie i w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, wydaje wprost zadziwiające rezultaty, jest bowiem w stanie — obsłużona wedle rodzaju gleby — parą do dwóch par koni i dwoma ludzmi, wykopać dziennie 3—4 morgów, czyli przeciętnie 300—400 korcy kartofji.

Wspomniana maszyna, wykonana przez tutejszą firmę „Karge i spółka“, (zakład instalacyjny i ślusarsko-maszynowy), ulica Kochanowskiego l. 8, przeszła już zeszłego tygodnia próbę z pomyślnym rezultatem w Dublanach, na glebie lekkiej.

Próba zaś generalna na glebie ciężkiej, w obec komisji, wydelegowanej przez wydział krajowy, w obec posłów sejmowych i gospodarzy, odbędzie się jutro w sobotę o godzinie wpół do 2 popołudniu w Stronibabach, dobrach p. Kazimierza Obertyńskiego, położonych o 2 kilometry od stacji Krasne.

Chcący widzieć tę próbę mogą przybyć o godzinie 1 pociągiem do Krasnego, a o godzinie wpół do 4 popołudniu wracać do Lwowa.

Akcja ratunkowa Towarzystwa Kółek rolniczych. W Samborze powiatowy komitet ratunkowy wydał odezwę, w której wzywa do nadsyłania pieniędzy, lub artykułów spożywczych na ręce skarbnika komitetu ks. Szymona Bienkiewicza, lub też ziemiopłodów na ręce sekretarza komitetu p. Stanisława Stefanowskiego.

W Przemyślu ukonstytuował się powiatowy komitet ratunkowy, wybierając przewodniczącym Władysława ks. Sapiehę, zastępcą przewodniczącego ks. infułata Jakóba Federkiewicza, skarbnikiem sekretarza rady powiatowej p. W. Kwiatkowskiego. Komitet rozwinął bardzo energiczną działalność i zebrał już teraz 700 kor. gotowki, 50 ctn. metr. kartofli i około 6 ctn. metr. żyta. Większa część list składkowych nie została jednak jeszcze dotychczas zwróconą.

W Busku utworzył się powiatowy komitet ratunkowy na powiat Kamionka Strumiłowa, w skład którego weszli: jako przewodniczący ks. dziekan Kazimierz Aktyl, tudzież pp. Stanisław Jadłowski, Marjan Bogdanowicz i Władysław Sanecki.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 29, godzina 7 rano notują: Christiansund +8·0, Wiedeń +8·0, Pola +16·0, Budapeszt +8·0, Florencja +15·0, Biarritz +14·0, Paryż +13·0, Monachjum +10·0, Berlin +7·0, Memel +7·0, Wilno +4·0, Bregencja +6·0, Gorycja +12·0, Rzym +15·0, Petersburg +6·0, Moskwa —1·0, Abazja +14·0, Lussin piccolo +15·0, Nizza +13·0.

Zachodnia depresja barometryczna pogłębiła się i posunęła ponad morze Irlandzkie; równocześnie niskie ciśnienie rozszerzyło się ku Europie środkowej. W południowym Tyrolu było dżdżysto, zresztą pogoda przeważnie ładna z miejscowemi mgłami porannemi. Na północnej stronie Alp wiatry. Prognoza: Pogoda zmiennie chmurna, łagodnie.

Z kraju.

Bełz. *(Pożar).* Przed dwoma laty zniszczył pożar całą południową część rynku w Bełzie. Zaledwie się mieszkańcy pobudowali, aliści znów w środę wybuchnął pożar u Halki Selcerowej, w szopie, o 4 godzinie nad ranem ogromna łuna zaświeciła nad miastem. Kto miał tylko zdrowe ręce ratował, co mógł, jednakże szopa nowa nowa kryta blachą i 2 domy zgorzały do szczętu. Wiatr niósł na miasto iskry i płomienie, zawdzięczyć tylko należy tutejszemu burmistrzowi, panu Tomaszowi Kowalskiemu i i tutejszej straży ogniowej, iż ogień nie przybrał straszniejszych rozmiarów. Dziś i rynek wygląda jak pobojowisko, mnóstwo towarów wyrzucono na ulicę. Kupiec Alter Groder, którego dom przed dwoma laty zgorzał do szczętu zemdlał trzy razy ze strachu. Pożar powstał przez nieuwagę gości, którzy, jak to zwyczajnie bywa po domach zajezdnych, kręcili się z papierosami po szopie.

Lubaczów. *(Pożar).* W środę około pół do ósmej wieczorem wybuchł pożar przy ulicy Dachnowskiej. Spaliły się duże stodoły gospodarzy tutejszych Kokockiego i Liszkowca. Budynki były ubezpieczone. Szczęście, że stodoły te stały po za rzędem domów mieszkalnych, w głębi ogrodów, po za któremi ciągną się czyste pola, inaczej bowiem, przy silnym wichrze bardzo łatwo cała ulica mogłaby była pójść z dymem. Również energiczna pomoc stacjonowanego tu 89 pułku piechoty nie mało do zlokalizowania ognia się przyczyniła. Ogień zdaje się był podłożony.

Obertyn, *(Konferencja okręgowa).* Dnia 24 bm. odbywała się konferencja nauczycieli tutejszego okręgu. Przedmiotem obrad była, jak wszędzie, rewizja planów szczegółowych. Po mszy św., na której śpiewał chór młodzieży szkolnej, otworzył inspektor p. Krukowicz obrady przemową, w której podniósł pracę nauczycielstwa nietylko tutejszego, ale i całego kraju. Następnie dzień cały odbywały się obrady, na które wydział konferencyjny przygotował już poprzednio obfity materjał. Narady te dały znakomity rezultat i świadczą bardzo dodatnio o tutejszem nauczycielstwie. Lecz jeszcze ważniejszą rzecz można było w czasie tych prac zauważyć. Oto poważny nastrój uczestników konferencji, serdeczną łączność duchową i sympatję, jaka ich wiąże z inspektorem p. Krukowiczem. Uczuciom tym dał wyraz, w imieniu nauczycielstwa powiatu, kierownik szkoły tutejszej p. Skalski, podnosząc zasługi czcigodnego szefa, co też wszyscy zgromadzeni z aplauzem niebywałym przyjęli

(Sokolnia). Dnia 15 listopada obchodzić będziemy uroczystość radosną dla nas, mianowicie poświęcenie własnej sokolni, a na uroczystość tę spodziewamy się druhów z gniazd okolicznych.

(Wieczór kościuszkowski). Dnia 31 bm. urządza tutejsza „Gospoda polska“ wieczorek ku czci Kościuszki.

Program obu uroczystości wypełnia przeważnie młodzież szkoły tutejszej i mieszczańska.

(Straż ochotnicza) nasza pod energicznym kierownictwem naczelnika p. Gutowskiego rozwija się znakomicie i w kilku już wypadkach dała świetne dowody swej sprawności.

(Pomnik). Najgorsze na koniec. Dwa lata dobiega, jak zawiązał się tu komitet, celem położenia, choćby najskromniejszego, pomnika pradziadom naszym, poległym w potrzebie obertyńskiej, na jednej z mogił, lecz pomimo rozpoczętej akcji, żadnych rezultatów komitet ten nie okazuje.

Cała nasza nadzieja w p. marszałkn Theodorowiczu, gdyż on, pomimo swych licznych i trudnych obowiązków, sprawy tej z oka nie spuści i do pomyślnych rezultatów doporwadzi.

Przemyśl. *(Koncert).* W niedzielę dnia 25 bm. odbył się w sali ratuszowej koncert panny R. Rothstein, śpiewaczki operowej, ze współudziałem zaszczytnie znanego p. K. Lepianki, p. Fr. Neuhausera, profesora konserwatorjum lwowskiego i p. T. Wójcika, jako akompaniatora do skrzypiec. Publiczności stosunkowo, jak na Przemyśl, było nie wiele — tu i ówdzie miejsca na sali zajęte, tylko galerja silnie obsadzona — toteż początek koncertu nie rozpoczął się wedle zapowiedzi „z uderzeniem godz. 8“ lecz po godz. $8^1/_2$.

Koncert rozpoczął p. Lepianka, odegraniem Schumanna „Marzenie“ i Leonardiego „Souvenir d'Hayden. Co do oceny gry p. Lepianki, chyba zbytecznem byłoby się rozpisywać, znany on jest dobrze, jako dzielny artysta-skrzypek i posiada w szerokich kołach niezwykłą reklamę. Po odegraniu utworu „Souvenir“, najeżonego trudnościami, zmuszony gromkimi oklaskami, odegrał istne cacko: „Bolero“ Hausera, w którem nie wiedzieć, co było więcej podziwiać, czy szaloną technikę, czy też spicata odegrane lekko, swobodnie. Następnie usłyszeliśmy pannę Rothstein, która przy biegłym akompaniamencie p. Neuhausera odśpiewała z uczuciem trzy pieśni z "Jaśkowej doli" Niewiadomskiego; po każdej pieśni nagrodzono koncertantkę oklaskami. W rzeczywistości posiada p. Rothstein piękny głęboki alt i rozporządza szeroką skalą. W niskich zwłaszcza pozycjach posiada barwę miłą, przyjemną, ton pełny i silny, we wyższych jednak tracą tony rzeczywisty charakter, tracą siłę, wychodzą ściśnięte; najwięcej przecież deklamacja pozostawia do życzenia.

W drugiej części śpiewała koncertantka, aż pięć pieśni, z których najwdzięczniejszemi były: „Vorrei“ i „Si j'etais jardinier“, a p. Lepianka odegrał brawurowo zawsze mile styszana Sarasatego „Melodje cygańskie“ wprawiając w podziw słuchaczy pełnymi i miłymi tonami. Nieźmiernie rzewną była część środkowa, którą odegrał z całem zrozumieniem, głębokim przejęciem się; zmuszony długotrwałymi oklaskami, dodał Wieniawskiego „Mazurek“. Do skrzypców akompaniował p. T. Wójcik, a uderzeniem lekkiem i pełnem, wywoływał ogólny podziw. Wedle zapowiedzi afiszów był ten koncert przeznaczony na cel dobroczynny, niewiadomo jednak, czy cel osiągnięto, bo wynik kasowy wobec dosyć pustej sali musiał być bardzo słaby.

Strzyżów. *(Śmiertelny upadek).* Dwudziestoczteroletni Wojciech Żółtek wyszedł onegdaj wieczorem na strych w domu swych rodziców po siano dla koni. Schodząc z sianem po drabinie, spadł z niej tak nieszczęśliwie na ziemię, że na miejscu wyzionął ducha.

Trembowla. *(Obawa rzezi).* Przedsiębiorca panoramy Alojzy Karge wystawił tu widok rzezi żydów w Kiszyniewie i przywabiał chłopów za zniżoną opłatą i dawał im wyjaśnienia co do poszczególnych scen rzezi, w tem sposób, że chłopi pod wrażeniem widoku rzezi jawnie wypowiadali zapatrywanie, że należałoby żydów wyrznąć. Starosta trembowelski p. Kruszyński, zakazał okazywania tego obrazu, doniósł o tem namiestnictwu, które wezwało wszystkich starostów, aby czuwali nad pojawieniem się Kargego i zakazali mu pokazywania rzezi w Kiszyniewie.

Kalendarz „ŚMIGUSA“ na r. 1904, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa“ po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków Czytelni akademickiej odbędzie się dnia 31 października b. r.

* **W „Klubie maszynistów“** (ul. Gródecka l. 87). odbędzie się we wtorek dnia 3 listopada b. r. pogadanka na temat: „O prawach obywatelskich“. Zagai p. Dunin Wąsowicz, delegat Koła im. Kościuszki „T. S. L.“ Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny, goście mile widziani.

* **Młodzież przy pracy.** „Kółko filozoficzne“ odbędzie w piątek dnia 30 b. m. w lokalu „Czytelni akad.“ trzecie posiedzenie o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: a) referat kol. Rollana: „O wiadomościach nie dających się udowodnić (wedle Ehrenfels'a, b) dyskusja. Wstęp wolny.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednego ucznia we Lwowie, na czesne złożyła w dalszym ciągu p.: Jańcia ze Lwowa 1 kor.

Dla wdowy Pauliny Cz. złożyli w dalszym ciągu pp.: H. K. z Pomorzan 4 kor., Grzeżułka z Bełzca 4 kor.

Zmarli:

W Krakowie zmarł w 46 r. życia Wincenty Niklas, towarzysz sztuki drukarskiej.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz pierwszy „Cud św. Antoniego“ (*„Le miracle de Saint Antoine“*), sztuka w 2 aktach Maurycego Maeterlincka, przekład Zofji Wojcickiej. Rozpocznie po raz pierwszy „Zuzanna w kąpieli“, obraz sceniczny w 1 akcie przez Jerzego Grabicza.

Jutro w sobotę „Madame Sherry“, operetka w 3 aktach Hugo Feliksa.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ (po cenach dramatu) „Posłaniec nr. 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Zmartwychwstanie“, sztuka w 4 aktach z prologiem hr. Lwa Tołstoja i Henryka Bataille.

Z teatru. Wskutek nagłej niedyspozycji pani Tebro-Łozińskiej, spowodowanej zmianą klimatu, zapowiedziane występy jej w „Walkirji“, zostały odroczone aż do chwili jej wyzdrowienia. Dyrekcja teatru zwróciła się więc do bawiącej w przejeździe we Lwowie, pani Korolewicz-Waydowej i uprosiła ją o zastąpienie pani Tebro-Łozińskiej. Przedstawienie „Walkirji“ ulegnie jednak z tego powodu dwudniowemu opóźnieniu i odbędzie się w piątek, dnia 6 listopada, z panią Korolewicz-Waydową, w roli Sieglindy, z panią Gembarzewską, w roli Brunhildy i p. Bandrowskim, w roli Zygmunta. Nadto wystąpi pani Korolewicz-Waydowa w miesiącu listopadzie w „Lohengrinie“, w „Manru“ i w „Pajacach“.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. W sobotę, 31 października, popołudniu o godzinie 3 (przedstawienie dla młodzieży, po cenach zniżonych) „Dziady“ Mickiewicza, w przeróbce Wyspiańskiego. — Wieczorem o godzinie 7 po raz pierwszy „Młynarz i jego córka“, sztuka ludowa w 8 obrazach Ernesta Raupacha.

W niedzielę, 1 listopada, o godzinie $3^1/_2$ „Popychadło“, sztuka w 4 aktach Szutkiewicza. — Wieczorem o godzinie 7 „Młynarz i jego córka“, sztuka ludowa.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: W sobotę, 31 października, koncert filharmoniczny. Występ pani Marji Knüpfer-Egli, nadwornej śpiewaczki król. opery w Berlinie.

We wtorek, 3 listopada, koncert filharmoniczny. Występ p Alfreda Grünfelda, nadwornego pianisty,

Z Filharmonji. Tegoroczny sezon koncertowy w Filharmonji rozpoczął się wczoraj, występem p. Marji Knüpfer-Egli, śpiewaczki nadwornej opery w Berlinie. Artystka, ciesząca się za granicą niepodzielnem uznaniem i przywykła do wielkich sukcesów na scenie i estradzie koncertowej, doznała i u nas nader serdecznego przyjęcia, a do całkowitego sukcesu zabrakło jedynie tej atmosfery, jaką daje sala szczelnie zapełniona słuchaczami. Ten brak szerszego zainteresowania się publiczności, nieco zadziwiający, można sobie tylko wytłómaczyć brakiem reklamy ze strony artystki, w naszem mieście zupełnie nieznanej, a tem samem zmuszonej do wyrabiania sobie „firmy“ w naszych kołach muzykalnych, wiele wymagających i sceptycznie usposobionych, ilekroć afisz koncertowy nie podaje nazwiska szczycącego się, wyrobionym rozgłosem europejskim. Mimo to, p. Marja Knüpfer-Egli odniosła wczoraj — dzięki wrodzonym zdolnościom i studjom artystycznym — zupełny sukces, o którym wymownie świadczyły gromkie oklaski tej „nie uprzedzonej“ części lwowskiej publiczności. Obdarzona pięknym głosem mezzo-sopranowym, o srebrzystym dźwięku i n eskazitejnej intonacji, a ponadto doskonale wyszkolonym, wywołuje p. Knüpfer-Egli, przy pomocy deklamacji, pełnej smaku artystycznego, wrażenia, jak najkorzystniejsze na estradzie, a poniekąd nawet, — o ile interpretowana pieśń, odpowiada jej indywidualności — porywa słuchacza. Do najpiękniej wykonanych utworów zaliczamy więc Schumanna „Noc wiosenną“, Brahmsa pieśń („Meine Liebe ist grün“), a przedewszystkiem z serdecznem ciepłem i bardzo efektownie odśpiewaną, arję z Saint-Saënsa: „Samson i Dalila“. Ten ostatni utwór, tak trudny do odśpiewania, gdy chodzi o zrozumienie autora i wyrzeźbienie drobnych szczegółw, przekonał nas, może najbardziej, o niezwykłych zdolnościach i prawdziwym artyzmie koncertantki. W arji z Mozartowskiego „Wesela

„Figara", p. Knüpfer-Egli, zdaniem naszem, mniej czuła się w swoim żywiole, gdyż temperament artystki, mimo widocznego zrozumienia klasycznych autorów, rwie się do kompozycyj nowszego kierunku i tam jedynie zdaje się, znajduje odpowiednie pole do popisu. Publiczność wywoływała koncertantkę kilkakrotnie po każdej serji utworów, przez nią wykonywanych.

Słowo prawdziwego uznania należy się orkiestrze 30 pp. i jej kapelmistrzowi p. Rollowi, za dyskretny akompaniament do utworów Mozarta i Saint-Saënsa, oraz za koncertowe odegranie „Préludes Poëmes-Symphoniques" Liszta, nastręczających orkiestrze niemałe trudności i sposobność do brawurowego popisu pod względem precyzji i subtelniejszych odcieni dynamicznych. *Fr. Neuhauser.*

Wiece przemysłowe.

Sambor 22 października.

Mieliśmy i my dziś dzień, poświęcony zrobieniu rachunku sumienia w kwestji obrony krajowego przemysłu.

Zwołane z inicjatywy lwowskiego biura propagandy wyrobów krajowych przy centr. Związku fabrycznym i kr. Związku przemysł. zgromadzenie w sali kasyna, dało dowód, że w sprawie obrony krajowej produkcji interesowane są wszystkie warstwy społeczeństwa.

Wiecowi przewodniczył dr. Steuerman, burmistrz samborski. Po zagajeniu przez przewodniczącego przemawiał prof. Bojarski o znaczeniu kulturalnem i społecznem przemysłu, prof. Stopka mówił o przemyśle domowym, radca dr. Stauber i właściciel Czerchawy p. Popiel o potrzebie obrony przemysłu, a ks. kanonik Rabiej dał jasny obraz wartości i znaczenia przemysłu cukrowego dla podniesienia dobrobytu.

Z kolei nastąpiły główne referaty wiecowe: delegata biura propagandy wyrobów krajowych we Lwowie p. Olszewskiego „O potrzebie organizacji trwałej obrony przemysłu krajowego" i „O sprawie cukrowej". Referent mówił obszernie o celach rozpoczętej w całym kraju energicznej walki z nędzą i apatją, a w miarę jak mnożyły się jaskrawe dowody naszej obojętności i niewiary we własne siły, rósł w zgromadzeniu nastrój powagi i czuć było w sali, że zionął na obecnych jakiś powiew świeży i zdrowy.

Referenta nagrodzono gorącymi oklaskami i w myśl jego wniosków uchwalono zawiązanie w Samborze towarzystwa „Pomoc przemysłowa" i urządzenie w lutym 1904 w Samborze wystawy przeglądowej przemysłu krajowego.

Do komitetu organizacyjnego wybrano marszałka powiatu Sozańskiego, burmistrza dra Steuermana, kanonika ks. Rabieja, radcę dra Staubera, p. Popiela, prof. Bojarskiego, fabrykanta Kostrzewskiego, kupców Szlagora, Goldberga, Wiesenberga, panie: doktorowę Dębicką, dyrektorowę Tomaszewską, p. Steuermanową i hr. Komorowskiego z Siekierczyc. Udział w komitecie dzielnych pionierów krajowego przemysłu: ks. kanonika Rabieja, hr. Komorowskiego, prof. Bojarskiego i p. Kostrzewskiego, tudzież chętnych do wszelkiej obywatelskiej pracy pań, zapewnia akcji tej w naszej okolicy rzetelne powodzenie.

Janów 23 października.

Sala „Hotelu kolejowego" zapełniła się dziś zebranymi licznie na wiec przemysłowy, zwołany przez komitet miejscowy i wydział pow. gródecki z inicjatywy lwowskiego „Biura propagandy wyrobów krajowych". Jawiły się wszystkie warstwy ludności miasta i okolicy. Zebraniu przewodniczył naczelnik sądu Rybicki, podnosząc z radością liczny udział reprezentantów ludu wiejskiego bez różnicy narodowości, którzy pośpieszyli z odległych wsi na wiec, dając dowód zrozumienia celów i korzyści budzącej się w kraju świadomości ekonomicznej.

Referaty delegata lwowskiego „Biura propagandy wyrobów krajowych" p. Józefa Olszewskiego „O konieczności organizacji obrony krajowego przemysłu" i „O sprawie cukrowej" wygłoszone w części po rusku z uwagi na liczny udział reprezentantów tego narodu — wywołały objaw gorącego uznania, którego wyrazem były huczne oklaski.

W dyskusji zabierali głos miejscowy paroch ks. kanonik Strzelbicki, który podnosił konieczność harmonijnej pracy obydwóch bratnich narodów nad podniesieniem materjalnem kraju; marszałek powiatu p. Kopecki interpelował prelegenta co do niektórych szczegółów obecnej walki cukrowej; dr. Szamet mówił o organizacji komitetu „Pomocy przemysłowej". Wnioski referenta, który wyczerpująco wyjaśnił podniesione zapytania, co do zawiązania w Janowie towarzystwa „Pomoc przemysłowa" uchwalono jednogłośnie i wybrano komitet z kilkunastu osób, powołany do zorganizowania towarzystwa. W skład komitetu weszli ks. kanonicy: Gurawski i Strzelbicki, pełnomocnik Łachociński, marszałek Kopecki, naczelnik Rybicki, notarjusz Wiesenberg, dr. Szamet, pp.: Jaworski, Terlikowski, Gdula, sekretarz Dmochowski, kupcy: Migocki, Richter, Hausman i Zohn, właściciel Król, Iwanczyszyn, pp.: Zerebecki, Laurynów — z pań: Rybicka, Terlikowska, Dmochowska, Gdulowa.

W czasie wiecu urządził delegat lwowski p. Olszewski małą wystawkę rozmaitych okazów przemysłu krajowego, która mu służyła do lepszego ilustrowania odczytów swoich, w których udowadnia, że ogół konsumentów błędnie ocenia wartość używanych przez siebie produktów krajowych. Kolekcja p. Olszewskiego zainteresowała szczególnie panie nasze, którym prelegent udzielał chętnie żądanych informacyj. *(Samborzanin.)*

Podhajce 22 października.

Wiec przemysłowy w Podhajcach należy zaliczyć do najwięcej udanych, dzięki głównie energji i dobrej woli ludzi miejscowych urządzających wiec. Kilkaset osób zapełniło salę przez powiatowe i przyległe pokoje. Nikogo nie brakowało: ani właścicieli ziemskich, których niemal wszyscy zjechali tu z okolicy, ani włościan, którzy też w pokaźnej liczbie przybyli na wiec, ani mieszczan, ani kupców. Kler też wziął czynny udział w wiecu.

Wiec serdecznemi słowy zagaił br. Błażowski, poseł ziemi podhajeckiej. Po objęciu przewodnictwa przez ks. kanonika i dziekana podhajeckiego, zabrał głos delegat Związku fabrycznego dr. J. Pawłowski, który wytłumaczył znaczenie i potrzebę uprzemysłowienia kraju, podniósł momenty, obecnie nas obchodzące, osobliwie sprawę przemysłu cukrowego. W dyskusji jeden z proboszczów, na wiecu obecnych, postawił wniosek na urządzanie podobnych wieców przez obecnie założoną „Pomoc przemysłową", po wsiach i miasteczkach powiatu. Wniosek ten przez aklamację przyjęto. Do komitetu zakładającego „Pomoc przemysłową" nie trzeba było zapraszać. Chętnie zgłaszali się sami, bo też nie brakło ludzi z obywatelskiem poczuciem obowiązku służenia ogółowi. *S. K.*

SEJM.

Lwów 30 października.

46. Posiedzenie I sesji VIII perjodu.

Początek o godz. 10 m. 15. Wśród petycji, które odczytano, była jedna bardzo charakterystyczna, mianowicie petycja ruska, włościan ruskich z powiatu przemyskiego o wyjednanie jak najspieszniejsze sankcji dla krajowej ustawy rentowej. Petycję tę poparł p. Tarnowski, odczytał z niej niektóre ustępy i wyraził zdziwienie, że sami włościanie ruscy obiecują sobie wiele dobrodziejstw z tej ustawy rentowej, którą swego czasu posłowie ruscy jak najostrzej potępiali, twierdząc, że ona wyjdzie na szkodę włościanom. Widocznie jednak posłowie ci nie mówili po myśli swych wyborców, bo oto ruscy włościanie i to włościanie z Poździacza, gniazda radykalizmu przemyskiego, piszą: „Ustawę rentową powitaliśmy z wielkiem zadowoleniem, bo ratuje ona włościańskie gospodarstwa od upadku, daje sposobność nabywania ziemi rodzinnej i chroni nas od chęci szukania ziemi obcej." Na wniosek p. Tarnowskiego odesłano tę petycję do komisji agrarnej z poleceniem, by jutro zdała o niej ustną relację.

Odczytano interpelację p. Tarnawskiego, w sprawie zaburzeń w Stanisławowie, poczem komisarz rządowy, hr. Łoś odpowiedział na szereg interpelacji pp. Potoczka, Bojki, Huzy, Tarnawskiego, Buynowskiego.

Z porządku dziennego udzielono kilku gminom zezwolenia na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych oraz opłat mytniczych.

Nastąpiło sprawozdanie komisji gminnej o wniosku nagłym p. Fruchtama, zmierzającym do zaradzenia szkodliwym dla miast następstwom finansowym ustania prawa propinacyjnego z końcem r. 1910. Komisja podnosi, że dochód miast z prawa propinacyjnego wynosi bardzo znaczny procent ogólnych dochodów i w razie jego ubytku miasta nie mogłyby podołać sejm licznym zadaniom. Od chwili wygaśnięcia prawa propinacyjnego dzieli nas ledwie lat 7, a więc okres, który trudno wystarczy na przygotowanie odpowiedniej zmiany przepisów ustawy. Na uchwalenie tej ustawy i jej subwencjonowanie czas na umożliwienie miastom, ażeby cały system tej gospodarki finansowej mogły odpowiednio przekształcić. Komisja wnosi o przekazanie sprawy wydziałowi krajowemu do poczynienia studjów.

P. Skałkowski dodatkowo wniósł rezolucję, aby wezwać rząd, żeby jak najrychlej starał się wprowadzić w drodze ustawodawczej w życie ustawę przeciw pijaństwu, znoszącą przepis sprzedaży napojów spirytusowych w 5-litrowych naczyniach zamkniętych.

P. Dawid Abrahamowicz nadmienił, że nieraz słyszeć można zdanie, że prawo propinacji ma w sobie coś niemoralnego, bo ciągnie zyski z szerzenia niemoralności i rozpijania ludności. Owóż zapatrywanie to jest mylne. Statystyka uczy nas, że w krajach, w których tych praw nie ma, jak w Czechach, Niższej Austrji lub Styrji, liczba szynków jest większa, niż w Galicji, gdzie to prawo istnieje. To samo pokazało się na Śląsku, tam po zniesieniu praw propinacji, liczba szynków wzrosła. Zastanowić się też wypada, czy po zniesieniu praw propinacji ludność odniosłaby jakąś korzyść materjalną.

Owóż pod tym względem bardzo pouczającemi są daty, jakie rząd zebrał przy sposobności studjów nad zaprowadzeniem monopolu wódczanego. Przekonano się, że, gdy hektolitr wódki kosztuje w Galicji 380 do 460 koron, to w Styrji, gdzie nie ma prawa propinacji, kosztuje hektolitr 500 do 600 koron. Na Śląsku, gdzie zniesiono prawo propinacji, zniknął dochód, jaki kraj z tego miał, ale ludność wcale z tego żadnej korzyści nie ma, bo wódka nie potaniała, a demoralizacja stała się większa.

Następnie mówca wspomina o potrzebie miast, bronienia się we własnym zakresie przed szerzeniem się pijaństwa. Sprawa ogólnej państwowej ustawy w tej sprawie jest wprawdzie na porządku dziennym parlamentu, ale któż może powiedzieć, kiedy parlament będzie zdolnym, sprawę tak doniosłą załatwić dla obrębu całego państwa.

Z tych powodów mowca popiera wniosek p. Fruchtmana i rezolucję p. Skałkowskiego.

P. Stapiński oświadczył, że widzi już, iż należy być przygotowanym na to, że zamierzonem jest w tej lub innej formie przedłużenie prawa propinacji. Otóż już teraz mowca oświadcza, że stronnictwo jego ze wszystkich sił będzie starało się tę akcję sparaliżować. Dzisiaj gospodarka funduszu propinacyjnego jest taka, że co najmniej dwa miljony idą corocznie do kieszeni „królów propinacyjnych", zatem na zniesieniu praw propinacji fundusz krajowy skorzystałby. A prócz tego faktem jest, że dziś dzierżawcy propinacji trują ludność najgorszymi trunkami, które ona z konieczności kupować musi i ludność zdana jest na łaskę i niełaskę tych dzierżawców. Ale panowie chcą ten stan rzeczy dalej utrzymać, nie ze względu na interes kraju, ale na interes własny.

P. Jabłoński dziwił się, że p. Stapiński całą rzecz już przesądził i z góry wie, jak sprawa będzie załatwiona, że idzie mianowicie o przedłużenie praw propinacji, a nie o inne załatwienie sprawy. A jeżeli p. Stapiński nie chce, aby miasta wogóle miały dochód ze sprzedaży napojów wyskokowych, to niech wymyśli inne źródło dochodu, z którego można zaspokoić wzmagające się potrzeby miast. Zresztą mowca uważa, że w myśl słów śp. p. Szczepanowskiego, należy grosz wyciskać nie z nędzy ludzkiej lecz z głupoty, a takim właśnie podatkiem z głupoty ludzkiej jest opłata od picia wódki.

Co do rezolucji p. Skałkowskiego to mowca na nią się godzi, ale z opuszczeniem słów w drodze ustawodawczej, bo w obecnej sytuacji parlamentarnej takie wezwanie nie jest odpowiednie. Należy dążyć raczej do załatwienia sprawy przez rozporządzenie ministerjalne.

P. Abrahamowicz polemizował z p. Stapińskim i zarzucał mu, że ciskał gromy na niego, nie usłyszawszy dobrze, co on mówił. Mowca wcale nie mówił o przedłużeniu prawa propinacji i nawet powiedział, że nie należy się łudzić co do tego, iż w obecnych warunkach prawo propinacji nie będzie przekazane. Ale idzie tylko o to, aby w tej lub innej formie zachować dochód dla kraju, w jakiej zaś formie on wejdzie w ręce kraju, to na razie jest rzecz drugorzędna.

P. Kramarczyk zaznaczył, że jedynym sposobem utrzymania równowagi budżetowej kraju, jest przelanie praw propinacji na kraj, który z tego tytułu mieć będzie około 40 miljonów dochodu.

P. Skałkowski zgodził się na poprawkę jego rezolucji, proponowaną przez p. Jabłońskiego.

Przy końcowem przemówieniu sprawozdawcy p. Fruchtmana, przyjęto wniosek komisji, oraz rezolucję p. Skałkowskiego.

Następnie rozpoczęła się dyskusja szczegółowa nad budżetem na 1903 r.

Wydatki w tym roku są preliminowane w kwocie 24,043.826 kor., dochody łącznie z dodatkami w kwocie 24,043.906 kor. Z tych dochodów własne wynoszą tylko 9,774.560 kor., a dodatkami do podatków państwowych pokryto resztę 14,269.346 kor. przyczem wydatność z jednego grosza podatkowego przyjęto na 236.000 kor.

W rubrykę I. (reprezentacja kraju) proponowano wydatki w ogólnej sumie 244.572 kor., z czego przypada na sejm 141.972 kor., a na wydział kraj. 102.600 kor.

P. Rotter, powołując się na uchwałę sejmu, która marszałkom i wydziałowi krajowemu poleca wogóle strzeżenie praw ludności w kraju, mowca przytacza dla informacji wydziału krajowego szereg nadużyć podatkowych, praktykowanych przedewszystkiem w Krakowie.

Posiedzenie trwa dalej.

Kronika sejmowa.

Posłowie Bojko i Tarnawski zebrali podczas dzisiejszego posiedzenia składkę na szkołę ludową w Konopnicy pod Lwowem w kwocie 328 kor.

Kronika polityczna.

Berlińska depesza, nadesłana do *New Jork Times* donosi, że przyszedł do skutku układ tajny między Anglją a Niemcami, w którym oba mocarstwa poręczają sobie nawzajem swój stan stan posiadania w koloniach afrykańskich i zobowiązują się wzajemnie wspierać, na wypadek napadu trzeciego mocarstwa na te kolonie.

Dalej miała Rosja zawrzeć z Niemcami porozumienie w sprawie mandżurskiej, tej treści, że Niemcy zostawiają tam Rosji wolną rękę, w zamian za co Rosja otwiera Mandżurję dla niemieckiego handlu. Cara zawiadomiono o układzie anglo-niemieckim, który też z uwagi na to, że Rosja nie ma zadnych interesów w Afryce, — zyskać miał aprobatę cara.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu partji liberalnej hr. Apponyi oświadczył, że będzie popierał Tiszę, mając nadzieję, że hr. Tisza prowadzić będzie rządy w duchu konstytucyjnym.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Powstanie w Macedonji.

Stambuł. Oficjalne noty tureckie donoszą, ze w wilajecie adrjanopolskim i w kilku innych powstańcy napadli na straż wojskowe i na magazyny celne.

Nowy Jork. Z Filadelfji donoszą, iż w 43 kopalniach zaprzestano pracy. 30.000 robotników pozostało bez chleba.

Kronika z ostatniej chwili.

Śmierć w dorożce. Pociągiem pospiesznym z Wiednia, przychodzącym o 3 godz. w nocy, przybył dziś do Lwowa, w towarzystwie swej żony i kuzyna, 64 letni Hersz Lewinter, handlarz zboża z Załoziec, powracający z kuracji na klinice we Wiedniu. Chorował na pęcherz, a opuścił klinikę, jako nieuleczalnie chory. Wsiadającemu na dworcu do dorożki w celu udania się do miasta, Lewintorowi, zrobiło się nagle tak niedobrze, że napół omdlały usunął się na ziemię. Podskoczył mu na pomoc znajdujący się obok żołnierz policyjny, wsadził go do dorożki, usiadł przy nim i kazał dorożkarzowi jechać wprost na stację ratunkową. W drodze do miasta, wieziony chory wyzionął ducha. Po skonstatowaniu śmierci, przez lekarza miejskiego, komisarjat odstawił zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

Cukier potaniał. Wiedeń. (Tel. wł.) kartel cukrowy obniżył znów cenę cukru o pół korony na cetnarze metrycznym.

Dział ekonomiczny.

— **O twarde i miękkie kostki cukrowe.** Jeden z czytelników *Dziennika Polskiego*, nadesłał nam pismo z zażaleniem na to, że kostki cukrowe z fabryki przeworskiej są bardzo twarde i z trudnością rozpuszczalne. Pismo szanownego czytelnika, zakomunikowaliśmy dyrekcji fabryki cukru w Przeworsku i otrzymaliśmy od niej wyjaśnienie, które pozwalamy sobie ogłosić publicznie z uwagi, iż może służyć za informację także dla szerszych kół publiczności.

Dyrekcja fabryki przeworskiej pisze:

„Żądania publiczności są tak sprzeczne, że trudno życzeniom wszystkich dogodzić; jedni żądają nader twardych kostek, drudzy zaś miękkich, a stosując się według możności do tych wymagań, wyrabiamy w naszej fabryce dwa gatunki kostek: nadzwyczaj twarde, które się trudno, względnie powoli rozpuszczają i miękkie, łatwo się rozpuszczające. O ile kupcy przy zamówieniu wyraźnie nie zaznaczą, że pragną mieć jeden, lub drugi wyrób, wysyłamy oba gatunki kostek w równym stosunku. Być zatem może, że korespondent *Dzienniku Polskiego*, uskarżający się na złą rozpuszczalność kostek przeworskich, nie zaznaczywszy wyraźnie, że pragnie mieć kostki miękkie, otrzymał wyrób twardy.

„W przyszłości jednak, aby zapobiedz ewentualnym pomyłkom, pakować będziemy kostki miękkie do skrzyń i kartonów, a kostki twarde, wyłącznie tylko do worków.

„Zaznaczyć nam jednak wypada, że dla kupców dogodniej i korzystniej jest sprowadzać kostkę twardą, bo ona na dalszy transport jest wytrzymalszą. Kostka miękka rozpada się i kruszeje podczas transportu; kupiec ma więc więcej odpadków i wskutek tego większe straty.

„Zresztą i przez to, że kostki miękkie pakować będziemy tylko do skrzyń i kartonów, nie da się zapobiedz zupełnie nadużyciom ze strony kupców, którzy dla wyżej podanych powodów, sprowadzać będą kostkę twardą i takową mogą do skrzyń i kartonów przepakować.

„Wreszcie zaznaczyć jeszcze musimy, że przez kupców niejednokrotnie sprzedawany bywa wyrób obcy, jako przeworski. W ostatnim czasie pozyskaliśmy dowody, że w Tarnowie kostki z fabryki Chybijskiej, gorszej jakości, przepakowane do skrzyń i kartonów przeworskich, sprzedawano, jako wyrób krajowy. Odnośnymi dowodami każdego czasu służyć możemy."

— **Budapeszt** 30 październ. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od —·— do —·—; na kwiecień 7·68 do 7·69; żyto na październik od—·— do —·—; na kwiecień od 6·58 do 6·59; owies na październ. od—·— do —·—; na kwiecień od 5·58 do do 5·59, kukurydza na październ. —·— do —·—, na maj 1904 5·27 do 5·28, Rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 30 października. (Giełda połud. godzina 12 minut 30). Marki 117·25, Renta majowa 100·30, Węg. renta koronowa 97·75, Akcj. austr. zakł. kred. 667·25, Akcje węg. zakł. kred, 733·50, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Unionbanku 529·—, Akcje Bankvercinu 490·50, Akcje Länderbanku 420·50, Akcje kolei państw. 665·—, Lombardy 82·25, Akcje kolei Elbethal 425·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 382·—, Akcje Rima Muranji 472·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1840, Losy tureckie 136·25, Ruble 253·—. Usposobienie silne.

— **Berlin** 30 październ. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 209·40, Towarz. dyskontowe 195·25. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 października 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. A. Wodzicki z Krakowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. S. Tarnowski z Krakowa. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowej. Hr. T. Łoś z Kulmatycza. Hr. M. Baworowska z Ostrowa. Hr. M. Gorayska z Brodów. Hr. J. Męciński z Bortnik. Br. B. Brokl z Zemplina. M. Weisfeld z Budapesztu. A. Schlenk z Wiednia. L. Horodyski z Tłusteńkiego. S. Irsay z Lipinki. S. Leszczyński z Borek małych. K. Romanowicz z Czerniowiec. T. Śmiałowski z Kańczugi. K. Marmorosz z Karowa. L. Lowy z Wiednia. Hr. A. Dzieduszycki z Aksmaniec. L. Czaykowski z Żurawna.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Jorkasch Koch z Tarnowa. A. Stankiewicz z Wolicy. W. Polański z Rudnika. J. Mołoń z Krosna. O. Gebel z Wiednia. S. Cieński z Wodnika. W. Cheulowa z Mikuliniec. P. Strelow z Grazu. A. Urich z Wiednia. J. Nachtlicht z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim przyjaciołom, krewnym i znajomym, którzy pospieszyli dać wyraz uczucia żalu po stracie ś. p. naszej najdroższej Matki, bądź też uczestniczyli w pogrzebie — składamy na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać".

1082 *Emilia Julja Stanisława Kabarowscy.*

Podziękowanie.

Spowodowany głęboką wdzięcznością, ośmielam się przynajmniej na tej drodze złożyć serdeczne podziękowanie i wyrazy głębokiego szacunku Wnemu Panu drowi Kozłowskiemu, dyrektorowi powszechnego szpitala w Drohobyczu, nie mniej też Wnym Panom drowi Eliasiewiczowi i drowi Braunowi za świetne wykonanie operacji jakoteż za bezinteresowną, a prawdziwie ojcowską opiekę — której dowody przez przeciąg mej trzymiesięcznej bytności w tutejszym szpitalu, na każdym kroku odbierałem.

Szczególnie Wny P. dyrektor Kozłowski, jako śmiały i znakomity chirurg, zjednał sobie powszechnie znaną reputację, tak, że setki chorych z dalekich okolic spieszy po pomoc, czego najlepszym dowodem jest ustawiczne przepełnienie szpitala.

Wobec Waszego czcigodni Panowie poświęcenia się dla dobra cierpiącej ludzkości niechaj w Waszej mozolnej i żmudnej pracy, będzie pociechą i gwiazdą przewodnią ta okoliczność, że pomiędzy tysiącami Waszych wdzięcznych pacjentów, spadnie nie jedna gorąca łza i uleci cicha modlitwa do nieba, by Wszechmocny użyczył Wam długich lat życia, do dalszej Waszej pozytecznej pracy, czego też i Wasz uiżej podpisany wdzięczny pacjent życzy z całego serca, a za łaskawą opiekę i życzliwość, składa staropolskie „Bóg zapłać". 1075

Drohobycz 25 października 1903 r.

Emil Peterski,
c. k. nadstrażnik skarbu.

†

Agnieszka z I. małżeństwa Preis
z II. małżeństwa
Rygdasińska

wdowa po obywatelu miasta Lwowa i właścicielka realności zmarła po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona świętemi Sakramentami, dnia 28-go października 1903 r. w 79 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w piątek dnia 30-go października b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Polnej l. 34 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w głębokim smutku pogrążone dzieci, wnuki i prawnuki krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Karol Rozwadowski

rewident c. k. kolei państwowych i emer. porucznik 9 p. p., odznaczony dekoracjami wojen. po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 30 października 1903 r., w 63 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 1 listopada b. r. o godzinie 10 przed południem z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza l. 2 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskana żona z dziećmi zaprasza krewnych, znajomych, kolegów i przyjaciół.

Lwów, dnia 30 października 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Edward Franciszek Rudzik

kancelista c. k. kolei państwowej

opatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 29 października br. w 31 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 31 października br. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Grodeckiej l. 20 na cmentarz Janowski, na który w głębokim smutku pozostała żona ze synkiem i rodziną zaprasza krewnych, znajomych, kolegów i przyjaciół.

Lwów, dnia 30 października 1903.

„Stella", K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(37)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

„Nie wie, czy krzyki pochodziły od oskarżonej, czy też od dziewczynki; sądzi jednakże, że były to krzyki dziecka. Na zapytanie jednego z sędziów objaśnia, że park bywa zamykany o czwartej godzinie i że oskarżona nie byłaby zdążyła przejść z powrotem, żeby dojść do stacji Kew-Gardens, na której wysiadła".

Trzech żandarmów i inspektor opowiadali potem o aresztowaniu Franciszki. Kiedy inspektor oznajmił jej, jakie straszne oskarżenie na niej ciąży, ukryła twarz w dłoniach i zawołała: „Ach! mój Boże!"

Ponieważ chciała jeszcze mówić, inspektor ostrzegł ją, że co bądź powie zostanie od tej chwili wciągnięte do aktu oskarżenia i może służyć za broń przeciwko niej, a zatem lepiej zrobi nic nie mówiąc. Wtedy rzekła: „Ale jestem niewinna, nic innego nie mogę powiedzieć. Córeczka moja wpadła do rzeki. Kto mógłby pomyśleć, że ją zabiłam?" Kilka razy powtórzyła: „Jestem niewinna!" I zaczęła konwulsyjnie szlochać".

Następni świadkowie należeli do obrony: Pan W. Orchard, nauczyciel muzyki, lat trzydzieści trzy, zamieszkały w Chelsea, Chayne Walk, opowiedział o przyjaznym stosunku, który łączył go z Franciszką. Zaczął od przytoczenia okoliczności wśród jakich ją poznał, mówił o ich pierwszych spotkaniach, o coraz częstszych swoich wizytach i bez fałszywego wstydu, z prostotą pełną spokoju i godności przyznał się do uczucia, które w nim wzbudziła; a mimo urzędowego stylu sądowego sprawozdania wzruszający był wyraz tego przywiązania wiernego aż do najsroższej niedoli, tego niezachwianego szacunku, zaufania, odwagi i prawości.

„...Świadek oświadcza, że nie pragnął nawiązać z Franciszką nielegalnego i potajemnego stosunku, lecz że jego najwyższem pragnieniem było pojąć ją za żonę. Mówił, że kilka razy prośbę swą ponawiał i że ona zawsze odmawiała, nie chcąc powiedzieć dla czego. Oskarżona często mówiła mu o dziecku: raz nawet towarzyszył jej do Cantorbery; ale nie chciała wprowadzić go na pensję i błąkał się po mieście aż do chwili, kiedy razem powrócili. Tego dnia w pociągu oskarżona dużo opowiadała mu o córce i obiecała, że mu ją pokaże podczas wakacji, co istotnie uczyniła. Mówił, że dziewczynka była łagodna i nieśmiała, ale że robiła wrażenie szczęśliwej i że ożywiała się łatwo. Świadek dodaje, że Franciszka nigdy z nim nie mówiła o stosunku swym z owym młodym człowiekiem, który już nie żył wtedy, kiedy on ją poznał. Dowiedział się o nim dopiero z procesu i bardzo się zmartwił. Pomyślał, że oskarżona, która jednakże okazywała mu dużo sympatji, może dla tego nie chciała zostać jego żoną, żeby nie potrzebować tłómaczyć się przed nim z tego stosunku. Widział ją 11 stycznia po południu: nic mu nie powiedziała o projektowanym na jutro spacerze. Tego dnia przyniósł dziewczynce cukierki, była z nich bardzo kontenta i mówiła mu, że wołałaby zostać w Londynie, gdzie jej się lepiej podobało niż w Cantorbery. Po raz drugi widział oskarżoną we dwa dni później, na kilka godzin przed aresztowaniem. Znajdowała się w wielkiej rozpaczy. Nie przypuszczała, aby ją posądzano. Bardzo płakała i rzekła do świadka, że nie pocieszy się nigdy po stracie córeczki i że darować sobie nie może, iż była tak mało przezorną.

„Powiedziała mu jeszcze, że wszystko skończyło się dla niej na świecie i że już tylko pragnęła śmierci. Kończąc, świadek oświadcza z głębokiem wzruszeniem, że jest najgłębiej przekonany o niewinności oskarżonej".

— Oto zacny człowiek! — wykrzyknął Rajmund, patrząc na brata, który odwrócił oczy.

Zaczął znów czytać ze drżeniem w głosie: Przełożona pensji w Kantorbery, najstarsza z panien Jewell, stanęła przed kratkami po pani Orchard. Mówiła, że oskarżona regularnie wnosiła opłatę za swą córkę, którą odwiedzała dwa razy na miesiąc. Zdawało się, że ją bardzo kocha. Dziecko zresztą miało miły charakter i żywą inteligencję. Nauczycielki chwaliły jej pilność. Wnosiła dużo ożywienia do gier i zabaw i cieszyła się rozgłosem popularności pośród koleżanek. O matce odzywała się z największą tkliwością.

Drugą nowością była czteroaktowa komedja, Franciszka Schöntana, zatytułowana pierwotnie „Cesarzowa", który to tytuł ze względu na to, że tytułową rolę grała p. Katarzyna Schratt, zmieniono na „Marja Teresa". Bohaterką nie jest cesarzowa, ale typowa Wiedenka — żona Marja Teresa, zakochana w swym mężu, Franciszku Stefanie i posądzająca go o pokątne miłostki. Szczególniej zazdrosna jest o baletnicę Fantini, którą każe wydalić z Wiednia, a równocześnie ustanawia „komisję moralności", którą jednak niebawem rozwiązuje, gdy się dowiedziała, że członkowie jej są napilniejszymi uczestnikami przedmiejskich balików i redut, nic z moralnością nie mających wspólnego. Wszystkie, więcej i mniej znane anegoty z czasów Marji Teresy są tu zmyłkowane bardzo zgrabnie.

Mieszka w Chelsea, Church Street, u pani Duke. Była to bardzo dobra osoba, która doglądała jej córeczki, wtedy kiedy ona sama zajęta była w pracowni. Mniej więcej przed półtora rokiem pani Duka umarła. Oskarżona szukać musiała innego mieszkania. Zgłosiła się na Arthur Street, do pani Oxbridge. Dzewczynka wzrastając, potrzebowała większej opieki. Pani Oxbridge nie mogła się nią zajmować, tak, jak to czyniła pani: miała swoje zajęcie i lubiła spokój. Oskarżona zaś pracowała cały dzień po za domem. Postanowiła wówczas umieścić małą na pensji panien Jewell, wskazanej przez jej chlebodawczynię. Dziewczynka nie chciała rozstać się z matką i bardzo płakała. Później przyzwyczaiła się. Było jej dobrze u panien Jewell. Na wakacje matka zabierała ją do siebie. Oskarżona nie ma nic do powiedzenia o stosunku swym z młodym człowiekiem, który umarł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze"
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·30	Janowa
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)
		z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·14	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.